

**Lista cytatów z wypowiedzi św. Jana Pawła II dotyczących fragmentów dziejów
Polski (wydarzeń historycznych, postaci etc.) w ramach przedziałów historycznych**

„Kościół przyniósł Polsce Chrystusa - to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa. I dlatego Chrystusa nie można wyłączyć z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia. Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co Naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. 'Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus' (Piotr Skarga, Kazania sejmowe, IV, Kraków 1925, BN, seria I, 70, s. 92). Trzeba iść po śladach tego, czym (a raczej kim) na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie Weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się. Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć poprzez każdego człowieka w tym narodzie - to równocześnie nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotie, którą jest jego naród. Wiadomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka. Otóż nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego - tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas - bez Chrystusa. Jeśli byśmy odrzucili ten klucz dla rozumienia naszego Narodu,

narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną - bez Chrystusa”.

Homilia podczas Mszy św. na Placu Zwycięstwa, Warszawa 2 VI 1979.

„Rok 1000 jest datą, którą słusznie łączy się z datą Chrztu - rokiem 966. Znajomość historii Polski powie nam więcej: nie tylko ustrój hierarchiczny Kościoła został w roku 1000 zdecydowanie wpisany w dzieje Narodu, ale równocześnie dzieje Narodu zostały w jakiś opatrnościowy sposób osadzone w tej strukturze Kościoła w Polsce, jaką zawdzięczamy już Zjazdowi Gnieźnieńskiemu. Twierdzenie to znajduje swoje pokrycie w różnych okresach dziejów Polski, ale zwłaszcza w okresach najtrudniejszych. Wówczas, kiedy zabrakło własnych ojczystrych struktur państwowych, społeczeństwo w ogromnej większości katolickie znajdowało oparcie w ustroju hierarchicznym Kościoła. I dlatego był on tak bardzo zwalczany, zwłaszcza w okresie rozbiorów. I to pomagało społeczeństwu przetrwać czasy rozbiorów i okupacji, to pomagało utrzymać, a nawet pogłębić świadomość swej tożsamości. Może ktoś obcy uzna to za sytuację 'nietypową'. Niemniej dla Polaków sprawa ta ma swoją wymowę jednoznaczną i doniosłą. Jest to po prostu część prawdy o dziejach własnej Ojczyzny. (...) Kiedy w roku 1000 powstawała w Polsce podstawowa struktura ustroju hierarchicznego Kościoła, powstawała ona od początku w jedności hierarchicznej z ustrojem Kościoła powszechnego - w relacji do Stolicy Apostolskiej. W relacji tej struktura Kościoła w Ojczyźnie trwa nieprzerwanie do naszych czasów: to jest jakiś dar Opatrzności, za który musimy nie tylko my szczególnie dziękować, ale także i Naród z nami. Dzięki temu Polska jest katolicka. Powiem: dzięki temu Polska jest Polską. Jest też 'zawsze wierna'. Jedność struktury hierarchicznej, więź Episkopatu Polski ze Stolicą Piotrową stanowi podwalinę tej jedności w wymiarze uniwersalnym. Kościół w Polsce osadzony jest na przestrzeni wszystkich stuleci mocno i niezachwianie w tej właśnie powszechności, która jest jednym ze znamion Kościoła Chrystusowego”.

Do Plenarnej Konferencji Episkopatu Polski, Jasna Góra 5 VI 1979.

„Oto znowu nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, a my znajdujemy się równocześnie duchem w jerozolimskim wieczerniku – i równocześnie jesteśmy obecni tutaj: w tym wieczerniku naszego polskiego Millenium, gdzie przemawia do nas z jednaką zawsze mocą tajemnicza data tego Początku, od której liczymy historię Ojczyzny i Kościoła zarazem w dziejach Ojczyzny. Historię Polski zawsze wiernej. (..) Otwart się po stuleciach nam nowo jerozolimski wieczernik i zdumiały się już nie ludy z Mezopotamii i Judei, z Egiptu czy Azji, czy wreszcie przybysze z Rzymu, ale zdumiały się ludy słowiańskie i inne zamieszkujące w tej części Europy, iż Apostołowie Jezusa Chrystusa mówią ich językami, że w rodzinnej mowie opowiadają wielkie dzieła Boże. Kiedy pierwszy historyczny władca Polski zamierzał wprowadzić do Polski chrześcijaństwo i związać się ze stolicą św. Piotra, zwrócił się przede wszystkim do pobratymców. Wziął za żonę Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława, która sama już będąc chrześcijanką, stała się matką chrzestną swego małżonka i wszystkich jego poddanych. A wraz z tym zaczęli przybywać do Ojczyzny misjonarze pochodzący z różnych narodów Europy: z Irlandii, z Italii, z Niemiec (jak święty biskup męczennik Bruno z Kwerfurtu). (...) Trzeba ażeby przy sposobności Chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian, Chorwatów i Słoweńców, wśród których pracowali misjonarze już około 650 roku i z którymi niedawno w Bazylice św. Piotra, w ich chorwackim języku dziękowałem za więcej niż 1000 lat – za 1100, 1300 lat ich wiary i wierności dla Stolicy Apostolskiej. I trzeba, żeby tutaj była przypomniana chrystianizacja Bułgarów, których księżę Borys I przyjął chrzest w 864 lub 865 roku; Morawian i Słowaków – do nich docierali misjonarze przed 850 rokiem, a potem umocnili tam wiarę święci Apostołowie Słowian: Cyryl i Metody, którzy przybyli do Państwa Wielkomorawskiego w 863 roku; Czechów, których księcia Borivoja ochrzcił w 874 roku św. Metody. W zasięgu działalności św. Metodego i jego uczniów znajdowali się także Wiślanie oraz Słowianie zamieszkujący Serbię. Trzeba też, aby był wspomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 roku. Wreszcie trzeba przypomnieć ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrytów (Obodryczyków), Wieleatów i Serbołużyczan. Chrystianizację Europy – tę oficjalną – ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387, który to, za sprawą błogosławionej naszej Królowej Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga. Papież Jan Paweł II – Słowianin, syn Narodu polskiego, czuje, jak głęboko wrastają w glebę historii korzenie, z których on sam razem z wami wyrasta. Ile wieków liczy ta mowa Ducha Świętego, którą on

dzisiaj sam przemawia i z watykańskiego wzgórza św. Piotra, i tutaj w Gnieźnie ze Wzgórza Lecha, i w Krakowie z wyżyn Wawelu".

Podczas Mszy św. przed katedrą Wniebowzięcia NMP, Gniezno – Wzgórze Lecha 3 VI 1979.

Por. Do międzynarodowego zespołu historyków, Rzym 17 IV 1980; W nuncjaturze do Polaków, Kinszasa (Zair) 4 V 1980; Uroczysta Msza Jubileuszowa, Jasna Góra 19 VI 1983; Msza św. Na Błoniach, Kraków 15 VI 1999.

„U grobu męczennika w Gnieźnie miał miejsce historyczny zjazd, w którym cesarz Otto III oraz legat papieża Sylwestra II potwierdzili pierwszą na ziemiach polskich metropolię jako owoc starań Bolesława. Metropolia gnieźnieńska stała się fundamentem organizacji - nie tylko Kościoła, ale i piastowskiego państwa. Fundament ten przetrwał dotąd: z górą tysiąc lat. Obok Krakowa i Wrocławia (i obok Poznania, gdzie biskupstwo istniało od czasów Chrztu) do tej fundamentalnej struktury wszedł wówczas - w roku 1000 - również Kołobrzeg. Niech to przypomnienie z dalekiej przeszłości narodów leżących w centrum Europy stanie się dziś na nowo życzeniem i zapowiedzią europejskiej przyszłości u progu nowego tysiąclecia. Niech duch cesarza Ottona i króla Bolesława - przez pamięć św. Wojciecha - związany wzajemnym braterstwem i poszanowaniem powróci do naszych dziejów jako kamień węgielny pokoju i współpracy".

Przemówienie powitalne na lotnisku, Koszalin 1 VI 1991.

„Święty Wojciech, urodzony w Czechach, w epoce bliskiej jeszcze czasom, gdy Cyryl i Metody rozpoczynali ewangelizację Słowian, potrafił - wzorem swoich wielkich poprzedników - tączyć duchowe tradycje Wschodu i Zachodu. Zdobywszy wykształcenie w Magdeburgu, został kapłanem, a potem, biskupem w Pradze. Poznał Rzym, stolicę papieży i Pawię. Pielgrzymował też do Francji. Przebywał w Moguncji, gdzie zaprzyjaźnił się z cesarzem Ottonem III. Jako apostoł pogan w swej ostatniej misji dotarł do wybrzeży Bałtyku. Był człowiekiem głębokiej duchowości. W ciągu krótkiej działalności misyjnej wpisał się na trwałe w dzieje kilku narodów. Polska uznaje św. Wojciecha za jednego ze swoich głównych patronów i ze czcią przechowuje jego relikwie wśród najcenniejszych skarbów. Świadectwo św. Wojciecha jest nieprzemijające,

gdyż cechuje je przede wszystkim umiejętność harmonijnego łączenia różnych kultur. Jako człowiek Kościoła zawsze zachowywał niezależność w nieustrudzonej obronie godności i podnoszeniu poziomu życia społecznego. Z duchową głębią doświadczenia monastycznego podejmował służbę ubogim. Wszystkie te przymioty osobowości św. Wojciecha sprawiają, że jest on natchnieniem dla tych, którzy dziś pracują nad zbudowaniem nowej Europy, z uwzględnieniem korzeni kulturowych i religijnych. Święty Wojciech żył w niespokojnych czasach; przeżył tragedie rodzinne i zmagał się z przeszkodami w swoim apostołskim posługiwaniu; na koniec przyjął śmierć męczeńską, ponieważ nie chciał wyrzec się głoszenia orędzia o zbawieniu. W naszym stuleciu, również bardzo burzliwym, ludy środkowej Europy przeszły straszliwe doświadczenia. Dzisiaj otwierają się przed nimi nowe drogi. Trzeba, aby Europejczycy umieli zdecydowanie podjąć wysiłek twórczej współpracy; aby umacniali pokój między sobą i wokół siebie! Nie można pozostawić żadnego kraju, nawet słabszego, poza obrębem wspólnot, które obecnie powstają!”.

Orędzie do prezydentów siedmiu państw europejskich, Gniezno 3 VI 1997.

Por. Na Błoniach Gnieźnieńskich, Gniezno 3 VI 1979; Msza św. w katedrze, Gniezno 3 VI 1979; Do młodzieży na Wzgórzu Lecha, Gniezno 3 VI 1979; List na 1000-lecie konsekracji biskupiej św. Wojciecha, Watykan 2 IV 1983; Słowo przed końcowym błogostawieństwem, Olsztyn 6 VI 1991; Telegram na Jubileusz 1000-lecia pobytu w Gdańsku św. Wojciecha, Watykan 4 IX 1995; Msza św. na zakończenie obchodów 1000-lecia śmierci św. Wojciecha, Praga 27 IV 1997; Audjencia generalna po podróży do Czech, Rzym 30 IV 1997; Przemówienie powitalne na lotnisku, Wrocław 31 V 1997; Liturgia Słowa, Gorzów Wielkopolski 2 VI 1997; Msza św. z okazji 1000-lecia śmierci św. Wojciecha, Gniezno 3 VI 1997; Homilia podczas Mszy św. z okazji 1000-lecia kanonizacji św. Wojciecha, Sopot 5 VI 1999.

„Święty Stanisław bywa nazywany patronem ładu moralnego w Polsce. Może właśnie na jego postaci widać szczególnie wyraźnie, jak głęboko ów zasadniczy dla człowieka, dla ‘humanum’, ład moralny sięga w układy i warstwy bytowania Narodu jako państwa, w układy i warstwy egzystencji politycznej. Nigdy nie możemy dość zastanawiać się nad tym, w jaki sposób ten Święty, który jako biskup krakowski zginął z rąk niewątpliwie wybitnego przedstawiciela dynastii piastowskiej, stał się później, zwłaszcza w XIII wieku, tak bardzo przez spadkobierców

tej samej dynastii upragnionym, wymodlonym, a po kanonizacji w 1253 roku czczonym patronem jedności Ojczyzny, która z powodu podziałów dynastycznych znajdowała się w rozbiciu. Z pewnością ta niezwykła tradycja kultu św. Stanisława rzuca szczególne światło na wydarzenia 1079 roku, podczas których biskup krakowski poniósł śmierć, a król Bolesław Śmiały utracił koronę i musiał opuścić Polskę. A jeśli nawet piszący kilkadziesiąt lat potem swoją Kronikę Gall Anonim użył w stosunku do bpa Stanisława określenia „traditor”, to te same lub podobne określenia znajdujemy w tamtym okresie jako stosowane do różnych innych biskupów (jak na przykład św. Tomasz Becket) czy nawet papieży (jak na przykład św. Grzegorz VII), którzy zasłużyli na chwałę świętości. Widocznie postuga biskupia nieraz łączy się z koniecznością narażenia życia za cenę głoszenia prawdy i prawa Bożego”
Do Plenarnej Konferencji Episkopatu Polski, Jasna Góra 5 VI 1979.

Msza św. ku czci św. Stanisława na Błoniach, Kraków 10 VI 1979; Do polskich pielgrzymów, Rzym 11 IV 1986; Do polskich pielgrzymów, Rzym 8 V 1987; Homilia na Mszy św. dla polskich pielgrzymów, Rzym 8 V 1989; Modlitwa Anioł Pański, Rzym 16 V 1990; Homilia podczas Mszy św. Na Błoniach, Kraków 15 VI 1999.

„Rozczytywałem się w dziele Antoniego Gołubiewa o Bolesławie Chrobrym. I kiedy teraz stoję tu, na tym błoniu, wyrasta mi przed oczyma duszy może ta piastowska puszcza, a może już właśnie błonie. A na tym błoniu jest św. Wojciech, przemawiający do naszych praojców. A może na tym błoniu Bolesław Chrobry jednoczy to pierwsze, Piastowskie Gniazdo Polaków ze Stolicą świętą. Po tysiącach lat została wokół puszcza i jeziora, jak wtedy. I to błonie. Niech będzie błogosławiony Bóg, że możemy po tysiącleciu spotkać się tutaj znowu! Witam tę więź! Bogu dziękuję, że po tysiącu lat trwa niewzruszona! I dlatego też pozdrawiam tutaj - wraz z Najdostojniejszym Prymasem Polski również Arcybiskupa poznańskiego, Metropolite i Biskupów: szczecińsko-kamieńskiego, koszalińsko-kołobrzесьkiego, a Kołobrzeg - to brzmi Tysiącleciem, gdańskiego, a Gdańsk - to brzmi Wisłą i Bałtykiem, i naszym 'oknem na świat' - pelplińskiego i wrocławskiego, a wraz z nimi Biskupów pomocniczych tychże stolic. (...) Witam wszystkich tak licznie zgromadzonych. Wszyscy razem jesteśmy 'królewskim kapłaństwem' i rodzajem wybranym, Ludem Bożym (por. 1 P 2, 9). Wszyscy też stanowimy 'królewski szczerp Piastowy', jak głosi nasza ojczysta pieśń. Wszystkich witam i nikogo nie pomijam. Również

przedstawicielei Służby Porządkowej i Milicji. Wszystkich! Królewski Szczep Piastowy!”.
Na Błoniach Gnieźnieńskich, Gniezno 3 VI 1979.

„Uroczystość św. Stanisława od wieków związana jest w kalendarzu liturgicznym w Polsce z dniem 8 maja. Zewnętrzną zaś uroczystość przenosi się w Krakowie na najbliższą po 8 maja niedzielę. W tym też dniu wyrusza z katedry wawelskiej procesja do kościoła św. Michała na Skatce - tam, gdzie wedle tradycji bp Stanisław ze Szczepanowa poniósł śmierć z rąk króla Bolesława Śmiałego w czasie sprawowania eucharystycznej Ofiary. (...) Głębokie są korzenie czci, jaką odbiera na ziemi polskiej św. Stanisław od dziewięciu wieków. Przyczyniła się do tej czci kanonizacja, dokonana w dniu 8 września 1253 roku przez papieża Innocentego IV, mojego poprzednika, w Asyżu przy grobie św. Franciszka. Głębokie są korzenie tej czci. Sięgają w całe prawie dzieje w Polsce, odzwierciedlają się w życiu Narodu, towarzyszą jego losom. Świadczą o czci św. Stanisława nie tylko doroczne uroczystości, ale też liczne wezwania diecezji w Polsce oraz kościołów i parafii w Polsce, a także i poza Polską. Wszędzie tam, gdzie trafili synowie polskiej ziemi, przynosili z sobą tę cześć wielkiego Patrona. Od wielu stuleci był św. Stanisław Patronem Polski. Patronat ten - z mocy ustanowienia papieża Jana XXIII; mojego poprzednika - sprawuje wspólnie z Matką Bożą, Królową Polski, oraz ze św. Wojciechem. (...) Otacza się czcią miejsca, z którymi związane było życie i śmierć św. Stanisława. Szczególną cześć odbiera Święty w krakowskiej katedrze na Wawelu, gdzie znajduje się jego grób, i w kościele św. Michała na Skatce oraz w rodzinnym Szczepanowie na terenie dzisiejszej diecezji tarnowskiej, gdzie przyszedł na świat. Otacza się czcią relikwie, a zwłaszcza relikwię głowy Męczennika, która do dzisiaj wykazuje ślady śmiertelnych ciosów, jakie otrzymała przed dziewięciuset laty. Właśnie przy tej relikwii skupiają się co roku mieszkańcy królewskiego miasta oraz pielgrzymi z całej Polski, aby w uroczystej procesji przenieść ją przez ulice Krakowa. W tej samej procesji postępowali w dawnych wiekach królowie polscy, następcy Bolesława Śmiałego, który św. Stanisławowi zadał w 1079 roku ów śmiertelny cios, a jak głosi tradycja, zakończył życie pojednany z Bogiem poza krajem. Czyż fakt ten nie posiada szczególnej wymowy? Czyż nie świadczy o tym, że św. Stanisław stał się na długie wieki rzecznikiem pojednania z Bogiem wszystkich swoich rodaków, zarówno sprawujących władzę, jak poddanych? Czyż nie mówi o tej szczególnej duchowej jedności,

która przez jego śmierć męczeńską stała się ich udziałem i jest nim nadal? Taka jest bowiem moc śmierci, która przez tajemnicę chrztu wrosła głęboko w Zmartwychwstanie Chrystusa. W Jego prawdę i miłość".

List apostolski do Kościoła w Polsce "Rutilans Agmen", Rzym 8 V 1979.

„Moi Drodzy, Bogurodzica jest najstarszym pomnikiem polskiej literatury. Historia literatury pozwala nam ustalić najstarsze zapisy tej wspaniałej pieśni-orędzia na wiek XV. Mówię: pieśni-orędzia, ponieważ Bogurodzica jest nie tylko pieśnią. Jest równocześnie wyznaniem wiary, jest polskim symbolem, polskim Credo, jest katechezą, jest nawet dokumentem chrześcijańskiego wychowania. Główne prawdy wiary i zasady moralności weszły w nią. Nie jest tylko zabytkiem. Jest dokumentem życia. Jakub Wujek, który pochodził z wielkopolskiego Wągrowca, najstarszy polski biblista, tłumacz Pisma Świętego, nazywał ją 'katechizmem polskim'. Śpiewamy ją zawsze z głębokim przejęciem, z uniesieniem, pamiętając, że śpiewano ją w momentach uroczystych i decydujących. A czytamy ją z wielkim wzruszeniem. Trudno czytać inaczej te prastare wersety, jeśli się pomyśli, że wychowywały się na nich pokolenia naszych praojców. Bogurodzica jest nie tylko zabytkiem kultury. Ona dała kulturze polskiej podstawowy, pierwotny zrąb. (...) Kultura polska od początku nosi bardzo wyraźne znamiona chrześcijańskie. To nie przypadek, że pierwszym zabytkiem świadczącym o tej kulturze jest Bogurodzica. Chrzt, który w ciągu całego Millenium przyjmowały pokolenia naszych Rodaków, nie tylko wprowadzał ich w tajemnicę śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, nie tylko czynił dziećmi Bożymi przez łaskę, ale znajdował stale bogaty rezonans w dziejach myśli w twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie (...) Te słowa mówi do Was człowiek, który swoją duchową formację zawdzięcza od początku polskiej kulturze, polskiej literaturze, polskiej muzyce, plastyce, teatrowi polskiej historii, polskim tradycjom chrześcijańskim, polskim szkołom, polskim uniwersytetom. Mówiąc do Was: młodych, w ten sposób, pragnie przede wszystkim spłacić dług, jaki zaciągnął wobec tego wspaniałego dziedzictwa ducha, jakie zaczęło się od Bogurodzicy. Równocześnie zaś pragnę dziś stanąć przed Wami z tym dziedzictwem, jako wspólnym dobrem wszystkich Polaków, a zarazem z wybitną częścią europejskiej i ogólnoludzkiej kultury".

Do młodzieży na Wzgórzach Lecha, Gniezno 3 VI 1979.

„Pani Jasnogórska, Królowa Polski. Właściwie wypełnia Ona całą naszą historię, jeżeli sięgnąć po Bogurodzicę. A od XIV-XV wieku przejmuje już to swoje sanktuarium jasnogórskie, ażeby stamtąd dawać nam znaki, Boże znaki - 'magnalia Dei'. Niewątpliwie jakimś znakiem była obrona Jasnej Góry w czasie potopu. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ta obrona miała charakter cudu, czyli znaku. Zdajemy sobie sprawę z tego również, na jakim podłożu ten znak się dokonał. Przecież już przed tym, w związku z reformacją na Zachodzie, pewne grupy elity narodowej, najwyżej postawieni w społeczeństwie, odchodzili do 'nowinek'. Było ich sporo. Historycy mówią, że w pewnym okresie w Senacie katolicy, senatorzy katolicy, mieli tylko lekką przewagę. Potem to wszystko zaczęło się ponownie odkształcać i obrona Jasnej Góry stała się tutaj momentem przełomowym. W jednym wydarzeniu dokonały się równocześnie dwa procesy, to znaczy obrona naszej suwerenności jako Narodu i państwa i obrona naszej tożsamości w wielkiej wspólnotcie Kościoła katolickiego związanego z Piotrem. To jest początek, to jest ten pierwszy znak. Potem tych znaków było wiele. (...) Maryja jest Królową polskiej korony, jest Królową Polski. Maryja jest Królową polskich spraw, polskich trudów, polskich cierpień i polskich zwycięstw. Teraz, kiedy wchodzimy w nowy okres i zaczynamy się zmagać na innym froncie - przynajmniej pozornie na innym froncie - doświadczenia przeszłości uczą nas, w kim szukać oparcia, kto jest tym największym sprzymierzeńcem Kościoła i Narodu. To, co się nawiązało między Matką Kościoła, Królową Polski a Kościołem i Narodem w Polsce, jest swego rodzaju przymierzem. Można mówić o jakiejś analogii do tego Przymierza Starego czy Nowego, które Bóg zawarł z ludzkością”

Przemówienie improwizowane podczas audyencji dla drugiej grupy biskupów polskich przybyłych z wizytą „ad limina Apostolorum”, Watykan 15 I 1993.

„Kiedy w kilka miesięcy po obronie Jasnej Góry - król Jan Kazimierz oddawał całe swe wielonarodowe dziedzictwo Bogurodzicy jako Królowej - wówczas dokonywały się szczególne zaślubiny. Były to zaślubiny Bożej Mądrości, która w sposób proroczy mówi o sobie słowami Księgi Syracydesa: 'Wysłałem z ust Najwyższego i niby mgła okrytam ziemię' (24, 3): oto wymiar przedwieczny przedwiecznej Mądrości. A potem ten wymiar znajduje sobie mieszkanie w dziejach człowieka: 'w Jakubie rozbij namiot (...), w Izraelu obejmij dziedzictwo' (Syr 24, 8). Oto

Mądrość 'zapuszcza korzenie w sławnym narodzie, w posiadłości Pana, w Jego dziedzictwie' (por. Syr 24, 13), aby stać się pokarmem i napojem ludzi: 'którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć' (Syr 24, 21). Król Jan Kazimierz, klęcząc w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, przyłącza się do wielu pokoleń tych, którzy łakną i pragną Bożej Mądrości - dla siebie, dla swego królestwa, dla ludów, wśród których z Bożej Opatrzności przyszło mu sprawować władzę królewską w czasach szczególnie trudnych.

Zaślubiny Bożej Mądrości, która jest Słowem Przedwiecznym, znajdują swój ewangeliczny wyraz w Kanie Galilejskiej. Słowo stało się Ciałem; rodząc się z Maryi Dziewicy za sprawą Ducha Świętego. Tajemnica Wcielenia Słowa jest tajemnicą zaślubin Bóstwa z człowieczeństwem. Jako człowiek, Syn Boży - Jezus z Nazaretu zostaje zaproszony na gody weselne wraz ze swą Matką i uczniami. To, co w ciągu dziejów miało znaleźć wyraz na naszych ziemiach, pozwala nam się rozpoznać już tam, już w Kanie Galilejskiej. Maryja, która tyle razy w ciągu dziejów mówiła Chrystusowi o różnych potrzebach ludzi i ludów, powiedziała o tym po raz pierwszy w Kanie, gdy gospodarzom wesela zabrakło wina: 'nie mają już wina' (J 2, 3). Jakże błaha może wydać się ta potrzeba w porównaniu z innymi. Przyjmijmy ją jednak jako pierwowzór dla wszystkich potrzeb człowieka, narodów, ludzkości. Matka Chrystusa staje pośrodku między każdą z tych potrzeb a Chrystusem, Synem Bożym, Słowem Przedwiecznym i Mądrością, która zaślubiła dzieje człowieka. I pragnie w nich działać. U stóp Bogarodzicy we lwowskiej katedrze król Jan Kazimierz myślał o potrzebach swego królestwa, o niebezpieczeństwach, które mu groziły. Nosił je wszystkie w swym królewskim sercu. Doświadczył ich, gdy podczas szwedzkiego najazdu musiał opuszczać kraj i szukać schronienia na Śląsku. Czuł jednak, że miara potrzeb jest większa jeszcze, że sięga głębiej, że zagrożenie płynie nie od zewnątrz tylko, ale od wewnątrz. Dał temu wyraz ślubując, gdy mówił: 'Przyrzekam (...) i ślubuję, po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będę używał środków, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić'. Oto pierwszy zarys programu społecznej odnowy, który będzie narastał z pokolenia na pokolenie - aż do naszego stulecia. Dobrze się przeto stało, że te śluby królewskie z katedry lwowskiej w różnych momentach dziejów były odnawiane i aktualizowane. Z nich zrodziło się w naszym stuleciu ślubowanie milenijne, związane z 1000-leciem Chrztu Polski".

Homilia podczas Mszy św. , Lubaczów 3 VI 1991.

Por. Homilia podczas Mszy św. na Jasnej Górze, Częstochowa 4 VI 1979; Przemówienie po Mszy św. dla polskich pielgrzymów, Rzym 3 V 1988; Modlitwa Anioł Pański, Rzym 2 V 1990.

„Pragnę teraz odczytać fragment z brewiarza na dzień 16 maja. 16 maja w Polsce Kościół wspomina co roku św. Andrzeja Bobolę. Ten fragment to jest po prostu krótki zarys jego życia i śmierci męczeńskiej: 'Andrzej Bobola urodził się w roku 1591 w województwie sandomierskim. Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w roku 1611. Wyświęcony na kapłana w roku 1622, pełnił najpierw obowiązki kaznodziei i moderatora Sodalicji Mariańskich w Wilnie. Zostawszy misjonarzem wędrownym, od roku 1636 utwierdzał w wierze katolickiej liczne rzesze wiernych w trudnych dla Kościoła czasach. Zginął śmiercią męczeńską w Janowie na Polesiu w roku 1657, zamęczony z nienawiści do religii katolickiej. Został kanonizowany w roku 1938. Jego ciało spoczywa w kościele jezuitów w Warszawie'. Jak wynika z tych danych, w tym roku właśnie minęło pięćdziesiąt lat od kanonizacji św. Andrzeja Boboli. Miała ona miejsce w roku 1938. Można stawiać sobie pytanie, dlaczego tyle lat, a raczej stuleci upłynęło od jego śmierci w XVII wieku do jego kanonizacji. Była to niewątpliwie śmierć męczeńska, umarł dając swoje życie za wiarę katolicką, zamęczony z nienawiści do wiary katolickiej przez chrześcijan, którzy byli niekatolikami. Była to równocześnie i wrogość w stosunku do religii, a także i w stosunku do jego polskiego pochodzenia. Otóż to pytanie, dlaczego tyle wieków upłynęło od śmierci męczeńskiej do kanonizacji, domaga się wyjaśnienia. Rzeczywiście, po tej śmierci zapomniano stopniowo o męczenniku i tak trwało przeszło sto lat, przeszło sto lat jego ciało spoczywało w podziemiach kościoła jezuitów w Pińsku i dopiero opatrnościowo zostało odnalezione po przeszło stu latach, odkryte w bardzo niesprzyjających warunkach, ponieważ trumna spoczywała w wodzie. I właśnie to wzbudziło wielkie zdziwienie, dlaczego to ciało w tak niekorzystnych warunkach nie uległo rozkładowi, ale zachowało się nie zniszczone. Od tego czasu zaczął się kult św. Andrzeja Boboli. Nie tylko tam, gdzie spoczywało jego ciało, gdzie znaleziono jego ciało, ale potem w miejscu, do którego zostało przeniesione - w Połocku. I rzecz znamienita, że ten kult jednoczył zarówno katolików, jak i prawosławnych. Wobec tego znaku Bożego, jakim było zachowanie nie zniszczonego ciała męczennika, ci przeciwnicy pod względem religijnym połączyli się i otoczyli czcią wspólną postać świętego męczennika. I to trwało tak aż do naszego stulecia. Dopiero po pierwszej wojnie światowej, w latach dwudziestych ciało ostatecznie zostało przewiezione z Rosji do Rzymu i w Rzymie też nastąpiła

w 1938 kanonizacja, a po tej kanonizacji powrót do Polski, do Warszawy, gdzie spoczywa (...). W roku 1938 byłem naocznym świadkiem powrotu męczennika do Ojczyzny. Albowiem jego trumna, jego relikwie wracały do Polski poprzez różne miasta, między innymi przez Kraków, zanim dotarły do Warszawy. I pamięć tego spotkania ze świętym męczennikiem pozostaje dla mnie niezatarta. Kiedy zapoznałem się z jego życiorysem, z okolicznościami jego śmierci oraz losami pośmiertnymi, jeszcze bardziej przejrzysty stał się dla mnie ten znak, jakim jest św. Andrzej Bobola. Jego życie symbolizuje jakiś wielki okres dziejów Polski, Polski unijnej, Rzeczypospolitej trzech narodów, Polski, w której wraz z unią znalazły się także dwie odmiany chrześcijaństwa: chrześcijaństwo łacińskie - rzymskie, i chrześcijaństwo wschodnie, zarówno w formie prawosławnej, jak też i w formie katolickiej, to znaczy Kościół unicki. To wszystko należy do naszej historii, do historii narodu, do historii Kościoła. Ale św. Andrzej Bobola jest nie tylko szczególnym, jakby powiedzieć syntetycznym znakiem naszej historii, przede wszystkim w wieku XVII, w trudnym wieku XVII, św. Andrzej jest równocześnie jakimś znakiem prorockim. Jeżeli uświadomimy sobie, że po odkryciu jego relikwii, jego ciała, które pozostawało mimo wszystko nie naruszone, przy tym ciele, jako przy znaku danym od Boga, skupili się wierzący, zarówno katolicy, jak i prawosławni, i wspólnie otaczali go czcią, to można w tym widzieć także i jakąś zapowiedź tego dojrzałego owocu zjednoczenia chrześcijan, wysiłku ekumenicznego, który Kościół podejmuje razem z odłączonymi naszymi braćmi, rozłączonymi od nas braćmi chrześcijanami, zwłaszcza od czasu Soboru Watykańskiego II”.

Do polskich pielgrzymów podczas specjalnej audiencji, Rzym 29 V 1988.

„W roku 1983 na szerokie tło naszego polskiego 1000-lecia i zarazem jasnogórskiego 600-lecia rzuca się jasnym refleksem historyczna data sprzed trzystu lat: Odsiecz Wiednia, wiktoria wiedeńska! Jest to rocznica, która łączy nas, wszystkich Polaków, a także naszych sąsiadów z południa oraz z zachodu - bliższych i dalszych. Tak jak przed trzystu laty połączyło nas wspólne zagrożenie, tak samo po trzystu latach - rocznica walki i zwycięstwa. Ta walka, to zwycięstwo nie wykopały przepaści pomiędzy narodem polskim a tureckim. Wręcz przeciwnie, wzbudziły szacunek i uznanie. Wiemy, że - choć Polska z końcem XVIII wieku zniknęła z mapy politycznej Europy - faktu dokonanego rozbioru nie uznał nigdy rząd turecki. Na dworze otomańskim - jak mówi tradycja - przy uroczystych przyjęciach gości zagranicznych pytano wytrwale: 'Czy

poseł z Lechistanu jest obecny?' Odpowiedź 'jeszcze nie' padała tak długo, aż nadszedł rok 1918 i poseł niepodległej Polski znów zawitał do stolicy Turcji. Miałem sposobność przekonać się o tym wówczas, gdy odwiedziłem stolicę Turcji, ażeby nawiedzić również patriarchat w Konstantynopolu.

Trzeba było przypomnieć ten charakterystyczny szczegół, aby w pełni ocenić walor Odsieczy Wiednia w 1683 roku - i zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego. O zwycięstwie król zawiadomił Stolicę Apostolską w znamiennych słowach "Venimus, vidimus, Deus vicit" - przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył. Te słowa chrześcijańskiego władcy wpisują się głęboko zarówno w 1000-lecie naszego Chrztu, jak też w tegoroczny jubileusz jasnogórski. Jan III pielgrzymował podczas swojej wyprawy wiedeńskiej na Jasną Górę i do innych sanktuariów Maryjnych. 'Umieścieś mnie w dole głębokim, w ciemnościach, w przepaści' (Ps 88, 7). Ileż razy ten okrzyk bólu wyrwał się z serc milionów mężczyzn i kobiet, którzy od 1 września 1939 roku do końca lata 1945 doświadczyli jednej z najbardziej niszczycielskich i najbardziej nieludzkich tragedii w naszych dziejach! Europa nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po latach przemocy dokonanych przez Rzeszę Niemiecką, które doprowadziły do aneksji Austrii i Czechosłowacji oraz do podboju Albanii, gdy 1 września Polskę najechały wojska niemieckie z Zachodu, a 17 września ze Wschodu Armia Czerwona. Zniszczenie armii polskiej i męczeństwo całego narodu były niestety tylko zapowiedzią nieszczęść, które wkrótce miały spaść na liczne narody europejskie, a później dotknąć także wiele innych narodów na wielkich obszarach pięciu kontynentów. Istotnie, już w 1940 roku Niemcy zajęli Norwegię, Danię, Holandię, Belgię i połowę Francji. W tym samym czasie Związek Radziecki, powiększony uprzednio o część Polski, dokonał aneksji Estonii, Łotwy i Litwy, Rumunii odebrał Besarabię, a także zagarnął część terytorium Finlandii. Następnie, jak rozszerzający się niszczycielski ogień, wojna i nierozłącznie związane z nią ludzkie dramaty - błyskawicznie przekroczyła granice „starego kontynentu” i stała się wojną 'światową'. Z jednej strony Niemcy i Włochy przeniosły działania wojenne poza Bałkany i do północnej Afryki, z drugiej Rzesza niespodziewanie zaatakowała Rosję. Wreszcie zniszczenie przez Japończyków Pearl Harbour wciągnęło w wir wojny także Stany Zjednoczone Ameryki jako sojusznika Anglii. Tak zakończył się rok 1941. Punkt zwrotny wojny nastąpił dopiero w roku 1943, kiedy udana kontrofensywa rosyjska uwolniła Stalingrad spod okupacji niemieckiej. Działania Sił Sprzymierzonych, z jednej strony i wojsk radzieckich z drugiej, ostatecznie doprowadziły - za cenę zaciekłych walk, które od Egiptu po Moskwę przyczyniły

niewypowiedzianych cierpień milionom bezbronnych osób cywilnych - do pokonania Niemiec. 8 maja 1945 roku Rzesza podpisała akt bezwarunkowej kapitulacji. Walki jednak nadal toczyły się na Pacyfiku. By przyspieszyć ich zakończenie, na początku sierpnia tegoż roku zrzucono dwie bomby atomowe na japońskie miasta Hiroszimę i Nagasaki. Nazajutrz po tym strasliwym wydarzeniu Japonia z kolei zgłosiła gotowość kapitulacji. Stało się to 10 sierpnia 1945 roku. Żadna inna wojna nie zasłużyła bardziej na miano 'światowej'. Była to także wojna totalna, nie sposób bowiem zapomnieć, że działaniom naziemnym towarzyszyły walki powietrzne oraz zmagania morskie na wszystkich oceanach kuli ziemskiej. Bezlitośnie niszczone całe miasta, pogrążając sterroryzowaną ludność cywilną w lęku i nędzy. I Rzym był zagrożony; interwencji papieża Piusa XII zawdzięcza, że nie stał się polem bitwy. Oto ponury obraz wydarzeń, które dziś wspominamy. Spowodowały one śmierć pięćdziesięciu pięciu milionów ludzi, pozostawiły zwycięzców skłóconych, a Europę w ruinie. Dziś, pięćdziesiąt lat później, mamy obowiązek przypomnieć sobie w obliczu Boga te tragiczne fakty, by uczcić pamięć zmarłych i okazać współczucie wszystkim, którym ów bezmiar okrucieństwa zadał rany na duszy i na ciele, i aby całkowicie przebaczyć krzywdy. Kierowany pasterską troską o Kościół powszechny, o dobro całej ludzkości, pragnę z okazji tej rocznicy zaprosić mych braci w biskupstwie, kapłanów i wiernych, a także wszystkich ludzi dobrej woli, do refleksji nad procesem dziejowym, który pogrążył świat w otchłani owej nieludzkiej i przerażającej wojny. Istnieje obowiązek wyciągnięcia wniosków z tej przeszłości, aby nigdy więcej nie dopuścić już do powstania podobnego splotu przyczyn, mogącego doprowadzić do nowego rozpętania pożaru takiej wojny. Dziś wiemy z doświadczenia, że arbitralny rozbiór państw, przymusowe wysiedlenia ludności, nieograniczone zbrojenia, niekontrolowane stosowanie nowoczesnej broni, gwałcenie podstawowych praw ludzi i narodów, naruszanie zasad międzynarodowego współżycia, a także narzucanie siłą totalitarnych ideologii - prowadzić może jedynie do ruiny ludzkości".

List z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej, Watykan 27 VIII 1989. Por. Rozważania na Anioł Pański, Rzym 30 VIII 1981; List do Konferencji Episkopatu Polski na 50 - lecie wybuchu II wojny światowej, Watykan 1989; Wigilijna audyencja dla Polaków, Rzym 23 XII 1989; Rozważania na Anioł Pański, Rzym 12 IX 1990; Do pielgrzymów z Polski podczas audyencji generalnej, Rzym 30 VIII 1995.

„Wiemy, że na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską. Pozostali w pamięci Narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków. Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje 'Westerplatte'. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba 'utrzymać' i 'obronić', to jest to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić - dla siebie i dla innych. Biskup Kozal, męczennik z Dachau, powiedział: 'Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha u ludzi. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga'. (...) Bardzo dobrze, że oklaskaliście słowa Sługi Bożego. Jest to jakby ostatni argument do tej beatyfikacji, jaka ma odbyć się w niedzielę w Warszawie. Otóż właśnie, drodzy przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go 'momentem Westerplatte' - a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu społeczeństwa, w życiu każdego człowieka - więc w takim momencie pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus i mówi: 'pójdź za mną'. Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie, możesz zachować 'wiele majątności', tak jak ten młodzieniec z Ewangelii, ale 'odejdiesz smutny'. Pozostaniesz ze smutnym sumieniem".

Spotkanie z młodzieżą, Gdańsk – Westerplatte 12 VI 1987.

„Przychodzę więc i klękam na tej Gulgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbsko-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim.

Zatrzymam się wraz z wami, Drodzy Uczestnicy tego spotkania, na chwilę przy tablicy z napisem hebrajskim. Napis ten wywołuje wspomnienie Narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama,

który jest 'ojcem wiary naszej' (por. Rz 4, 12), jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to Naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie 'Nie zabijaj' w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie. I jeszcze jedna tablica - wybrana... Tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie. I wreszcie tablica w języku polskim. Polaków zginęło w czasie ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta narodu. Jeszcze jeden etap wiekowych zmagania tego Narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości. Wybrałem trzy. Należałoby zatrzymać się przy każdej – i tak też uczynimy. Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach, jakie poniosły narody. Oświęcim jest miejscem, którego nie można tylko zwiedzać. Trzeba przy odwiedzinach pomyśleć z lękiem o tym, gdzie leżą granice nienawiści. Oświęcim jest świadectwem wojny. Ta wojna niesie z sobą ów nieproporcjonalny przyrost nienawiści, zniszczenia, okrucieństwa. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że objawia również inne możliwości ludzkiej odwagi, bohaterstwa, patriotyzmu, to jednak rachunek strat przeważa. Coraz bardziej przeważa - im bardziej wojna staje się rozgrywką wyrachowanej techniki zniszczenia. Za wojnę są odpowiedzialni nie ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego, co leży w ich mocy aby jej przeszkodzić".

Przemówienie na terenie obozu koncentracyjnego, Oświęcim – Brzezinka 7 VI 1979.
Por. Spotkanie z korpusem dyplomatycznym, Tokio 24 II 1981; Przemówienie do uczestników zjazdu włoskiego Rycerstwa Niepokalanej, 18 X 1981; Orędzie na XV Światowy Dzień Pokoju, Watykan 1982, Homilia na Mszy św. kanonizacyjnej św. o. Maksymiliana Kolbego, Rzym 10 X 1982; Audycja dla Polaków, Rzym 11 X 1982; Homilia na Mszy św. pokanonizacyjnej, Niepokalanów 18 VI 1983; Homilia na Mszy św. beatyfikacyjnej bł. Edyty Stein, Kolonia 1 V 1987; Telegram na poświęcenie kościoła w Oświęcimiu, Watykan 7 X 1988; Orędzie na Światowy Dzień Modlitw o Pokój, Watykan 1 IX 1989; Wspomnienie o zagładzie Cyganów, Watykan 26 VI 1993; Telegram w 50. rocznicę zagłady Romów, Watykan 25 VII 1994; Audycja generalna z udziałem pielgrzymów z Oświęcimia, Rzym 16 II 2000.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich’ (J 15, 13). Od dzisiaj Kościół pragnie nazywać 'świętym' człowieka, któremu dane było w sposób szczególnie dosłowny wypełnić powyższe słowa Odkupiciela. Oto bowiem pod koniec lipca 1941 roku, kiedy na rozkaz obozowego dowódcy ustawiali się w jednym szeregu więźniowie przeznaczeni na śmierć głodową - ten człowiek: Maksymilian Maria Kolbe wystąpił dobrowolnie, wyrażając gotowość pójścia na śmierć w zastępstwie jednego z nich. Gotowość ta została przyjęta i Ojciec Maksymilian po upływie przeszło dwóch tygodni mąk głodowych został skutecznie pozbawiony życia śmiertelnościami zastrzykiem w dniu 14 sierpnia 1941 roku. Działo się to wszystko w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (Auschwitz), gdzie zamordowano w ciągu ostatniej wojny około czterech milionów ludzi, wśród nich również Sługę Bożą Edytę Stein (karmelitankę, s. Teresę Benedyktę od Krzyża), której proces beatyfikacyjny toczy się w kompetentnej kongregacji. Nieposłuszeństwo wobec Boga, Stwórcy życia, który powiedział 'Nie zabijaj!', spowodowało na tym miejscu potworną hekatombę śmierci tylu niewinnych. Równocześnie więc nasza epoka została naznaczona strasliwym piętnem zagłady człowieka niewinnego. Ojciec Maksymilian Kolbe, więzień obozowy, upomniał się w obozie śmierci o prawo do życia niewinnego człowieka - jednego z milionów. Ten człowiek (Franciszek Gajowniczek) żyje po dzień dzisiejszy, i jest wśród nas obecny. Ojciec Kolbe upomniał się o prawo do życia, wyrażając gotowość pójścia na śmierć w jego zastępstwie, ponieważ tamten był ojcem rodziny i jego życie potrzebne było najbliższym. Ojciec Maksymilian Maria Kolbe potwierdził w ten sposób wyłączone prawo Stwórcy do życia niewinnego człowieka, dał świadectwo Chrystusowi i miłości. Pisze bowiem Apostoł Jan: 'Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci' (1 J 3, 16). Natchnieniem całego życia była mu Niepokalana, której zawierzył swoją miłość do Chrystusa i swoje pragnienie męczeństwa. W tajemnicy Niepokalanego Poczęcia odślaniał się przed oczyma jego duszy ów przewspaniały nadprzyrodzony świat Łaski Bożej ofiarowanej człowiekowi. Wiara i uczynki całego życia Ojca Maksymiliana wskazują na to, że swoją współpracę z Bożą Łaską pojmował jako wojowanie ('militia') pod znakiem Niepokalanego Poczęcia. Rys Maryjny jest w życiu i świętości Ojca Kolbego szczególnie wyrazisty. Tym znamieniem naznaczył też całe swoje apostołstwo, zarówno w Ojczyźnie, jak na misjach. Zarówno w Polsce, jak i w Japonii ośrodkiem jego apostołstwa były specjalne 'miasta Niepokalanej` (polski 'Niepokalanów', japońskie 'Mugenzai no Sono').

Co się stało w bunkrze głodowym obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (Auschwitz) w dniu 14 sierpnia 1941 roku? Odpowiada na to dzisiejsza Liturgia: oto 'Bóg doświadczył' 'Maksymiliana Marię' i znalazł go godnym siebie. Doświadczył go jak złoto w tyglu i przyjął jako całopalną ofiarę' (por. Mdr 3, 5-6) (...) Właśnie dlatego śmierć Maksymiliana Kolbego stała się znakiem zwycięstwa. Było to zwycięstwo odniesione nad całym systemem pogardy i nienawiści do człowieka i tego, co Boskie w człowieku - zwycięstwo podobne do tego, jakie odniósł na Kalwarii Pan nasz Jezus Chrystus".

Homilia na Mszy św. kanonizacyjnej, Rzym 10 X 1982.

Por. Przemówienie wygłoszone w kaplicy poświęconej bł. Maksymilianowi Marii Kolbemu, Rzym - dzielnica Magimna 18 II 1979; Do pielgrzymów polskich przybyłych do Rzymu na kanonizację o. Maksymiliana Kolbego, Rzym 11 X 1982; Homilia podczas Mszy św. pokanonizacyjnej, Niepokalanów 18 VI 1983; Przesłanie z okazji 50. rocznicy zakończenia w Europie drugiej wojny światowej, Watykan 21 IV 1995; Przesłanie do uczestników kongresu poświęconego dziełu i postaci św. Maksymiliana Kolbego, Castel Gandolfo 18 IX 2001.

„Ta pielgrzymka to jest niejako powrót do początku, dlatego byłem dzisiaj w Wadowicach. Tam się urodziłem, a teraz jestem tu na Franciszkańskiej. Tu otrzymałem sakrament kapłaństwa z rąk niezapomnianego ks. kard. Adama Stefana Sapiehy, pierwszego listopada 1946 roku. Tutaj stoi pomnik Kardynała, przed franciszkanami. Księżę niezłomny... A ja mam jeszcze w pamięci jego twarz, jego rysy, jego słowa, jego powiedzenia 'Nie gadaj głupstw', 'Co wy tam robicie' – tak mówił... Ale jest niezapomniany. Był księciem niezłomnym w czasie okupacji. Lata płyną naprzód, już wielu nie pamięta księcia kard. Adama Stefana Sapiehy. Ci, którzy pamiętają, tak jak ja, mają obowiązek przypomnieć, aby ta wielkość trwała i tworzyła przyszłość narodu i Kościoła na polskiej ziemi. Bóg ci zapłać, Księżu Kardynale, za to, czym byłeś dla nas, dla mnie, da wszystkich Polaków straszego okresu okupacji. Bóg ci zapłać. L niech wieczny odpoczynek twojej duszy będzie wynagrodzeniem za wszystkie twoje trudy i dzieła życia ziemskiego, szczególnie tu, w Krakowie. Bóg ci zapłać”.

Przemówienie z okna pałacu arcybiskupiego, Kraków 16 VI 1999.

Por. Homilia podczas Mszy św. Na Błoniach, Kraków 15 VI 1999.

„'Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią' (Łk 23, 24). (...) Przywołuję te właśnie słowa Chrystusa 'Ojczy, przebacz...'. Wydają się one bowiem szczególnie aktualne dla ludzi, których dotknął dramat niewinnej śmierci ich bliskich. Jesteście świadkami śmierci, która nie powinna ulec zapomnieniu. Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce na wiosnę 1940 roku w Katyniu, Charkowie i Miednoje, są rozdziałem w martyrologium polskim, który nie może być zapomniany. Ta żywa pamięć powinna być zachowana jako przestroga dla przyszłych pokoleń. Trzeba jednak mieć świadomość, że również ta śmierć, a raczej to wielkie żniwo śmierci jest jakoś wpisane w Boże plany i nabiera nowego znaczenia w perspektywie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Nade wszystko staje się ona ofiarą, której owocem jest dobro. W wymiarze narodowym przybrało ono kształt wolności. W wymiarze ludzkim jest przykładem odwagi i wytrwania w wierności ideałom. W wymiarze chrześcijańskim staje się wezwaniem do przebaczenia.

Przybyliście do Rzymu do grobów apostołów, aby tu na nowo - po pięćdziesięciu sześciu latach od tamtego dramatu odczytać, jakie jest wasze zadanie, zadanie Rodzin Katyńskich. Wydaje się, że jest nim właśnie niesienie przebaczenia. Tak, jest nim przechowanie pamięci tego dramatu narodowego, rodzinnego, osobistego, ale jest nim również poprzez tę pamięć, przebaczenie. Pragnę dodać, że ja również codziennie modłę się za tych, którzy zginęli w Katyniu. Jesteście razem jako Rodzina po to, aby nie zapomnieć, ale równocześnie po to, aby przebaczyć".

Audjencia dla Rodzin Katyńskich, Rzym 13 IV 1996.

Por. Audjencia wigilijna dla Polaków, Watykan 24 XII 1993; Do Polaków na audjencji generalnej, Rzym 2 XI 1995; Pozdrowienie końcowe po Mszy św. Na Błoniach, Kraków 8 VI 1997.

„Zostałem poinformowany, że dnia 11 lipca bieżącego roku, w 60. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu, których pamięć jest do dziś żywa wśród Was, mieszkańców obydwu Narodów tak bardzo mi drogich, odbędą się oficjalne obchody pojednania ukraińsko-polskiego.

W zawierusze drugiej wojny światowej, gdy pilniejsza powinna być potrzeba solidarności i wzajemnej pomocy, mroczne działanie zła zatruto serca, a oręż doprowadził do rozlewu

niewinnej krwi. Teraz, w sercach większości Polaków i Ukraińców utwierdza się coraz bardziej potrzeba głębokiego rachunku sumienia. Odczuwa się konieczność pojednania, które pozwoliłoby spojrzeć na terażniejszość i przyszłość w nowym duchu. To skłania mnie do wdzięczności wobec Boga razem z tymi, którzy w zadumie i w modlitwie wspominają wszystkie ofiary tamtych aktów przemocy. Nowe tysiąclecie, w które niedawno wkroczyliśmy, wymaga, aby Ukraińcy i Polacy nie pozostawali zniewoleni swymi smutnymi wspomnieniami przeszłości. Rozważając minione wydarzenia w nowej perspektywie i podejmując się budowania lepszej przyszłości dla wszystkich, niech spojrzą na siebie nawzajem wzrokiem pojednania”.

Przesłanie w 60. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu, Watykan 7 VII 2003.

„Serdecznie witam pielgrzymów z Warszawy, przybyłych licznie, bardzo licznie, 'ad limina Apostolorum'. (...) Wszyscy Państwo reprezentujecie mieszkańców stolicy, która w tych dniach przeżywa swój jubileusz 400-1ecia stołeczności. Jestem wam bardzo wdzięczny wszystkim za te odwiedziny w Watykanie. Przybywacie, by przekazać mi dyplom Honorowego Obywatelstwa Stolicy. Bardzo dziękuję za ten gest pełen wyrazu. Ma on szczególną wymowę dla Papieża, który jest Polakiem, Papieża, który nosi głęboko w swym sercu historię tego bohaterskiego miasta, stolicy całego narodu. Przez ten akt zostaje podkreślona więź Warszawy z Następcą św. Piotra, ze Stolicą Apostolską, z Kościołem powszechnym. Wiąż ta, która ma swe źródło w wierze, była zawsze głęboko zakorzeniona w całej tysiącletniej tradycji narodu. Z niej czerpała także Warszawa natchnienie dla kształtowania swego duchowego oblicza. Wasze miasto ma tę historię bogatą, zarazem trudną i tragiczną. W ciągu wieków wielokrotnie było niszczone - powstawało, odbudowywało się, zmartwychwstawało wciąż na nowo do życia, zyskując miano 'Miasta nieujarzmionego'. Zdevastowane przez 'potop szwedzki', ograbione przez przemarsze wojsk rosyjskich i pruskich, pustoszone przez pożary, okaleczone polityczną niewolą narodu - mężnie broniło zawsze swej godności i chwały. Nie uległo agresji bolszewickiej w roku 1920 i nie uległo też niemieckim najeźdźcom w roku 1939. Nosi na sobie blizny najbardziej krwawego ze wszystkich powstań polskich, tego, które wpisało się w ludzką historię jako Powstanie Warszawskie. Legła wówczas w popiołach i

gruzach Warszawa, ale pokonana nie została. Skąd czerpało to miasto siłę do przetrwania, gdzie było źródło nieustannej nadziei dla jego mieszkańców? (...)

Moi drodzy Państwo, moi drodzy Rodacy, dzieje stolicy zmuszają do głębokiej refleksji i stanowią zarazem wyzwanie dla współczesnych pokoleń. Miasto wasze, nasze, zawsze żyło wiarą. Muszę przyznać, że mam jednak za sobą to pochodzenie krakowskie i jestem raczej warszawiakiem z adopcji. Kiedy Państwo mówicie o różnych szczegółach topografii warszawskiej czy geografii, to wówczas słabo się orientuję, w Krakowie lepiej, ale trudno być naraz i warszawiakiem, i krakowiakiem. Postaramy się!

Miasto Warszawa zawsze żyło wiarą, z niej czerpało siłę do walki o wolność i niepodległość, a z miłości do Chrystusa rodziło się w sercach jego mieszkańców głębokie i ofiarne umiłowanie Ojczyzny. Warszawa służyła wiernie przez 400 lat autentycznym wartościom chrześcijańskim i narodowym. Broniała ich, ponosząc niejednokrotnie ogromne ofiary. Historia tego miasta uczy, że na Chrystusie trzeba budować nasze dziś i jutro. On, który powiedział o sobie, iż jest 'drogą, prawdą i życiem' (por. J 14, 6), winien być i pozostać naszą jedyną ostoją. Winien wyznaczać kierunek naszym działaniom i naszym wysiłkom, winien umacniać wewnątrz każdego z nas, nasze rodziny i całe społeczeństwo. Bez Chrystusa nie może być odnowy życia, nie może być wierności prawdzie i miłości wszystko ogarniającej, bo On 'przyszedł, abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości' (por. J 10, 10). Życzę wszystkim tu obecnym i wszystkim mieszkańcom stolicy odwagi w wyznawaniu Chrystusa i wiernego trwania przy Nim, przy Ewangelii. Niech Warszawa stanie się miejscem szczególnie odpowiedzialnego świadectwa dla Polski i dla świata. To świadectwo jest dzisiaj bardzo potrzebne u progu trzeciego tysiąclecia. Czeka na nie nasza Ojczyzna, Kościół, oczekują go nowe pokolenia".

Audycja dla przedstawicieli mieszkańców Warszawy, Rzym 7 V 1996.

„Powstanie Warszawskie było poniekąd zwieńczeniem powstania trwającego przez cały okres II wojny światowej. Brali w nim udział Polacy na różnych frontach. Powstanie Warszawskie było jak gdyby kulminacyjnym aktem tej pięcioletniej walki, tego powstania całego Narodu, który w ten sposób wobec świata wyraził swój protest przeciwko pozbawieniu go niepodległości i dawał dowody, że gotów jest do największych poświęceń dla jej odzyskania i

utrwalenia. Można powiedzieć, że Powstanie Warszawskie było najbardziej radykalnym i najbardziej krwawym ze wszystkich powstań polskich. Pociągnęło ono za sobą niesłychany ogrom ofiar: nie tylko zburzona Stolica, ale także dziesiątki tysięcy ofiar ludzkich, zwłaszcza wśród młodego pokolenia Polaków. Niektórzy zadają sobie pytanie, czy było to potrzebne, czy było to potrzebne aż na taką skalę? Nie można na to pytanie odpowiadać tylko w kategoriach czysto politycznych lub militarnych. Należy raczej w milczeniu skłonić głowę przed rozmiarem poświęcenia, przed wielkością ceny, jaką tamto pokolenie sprzed pięćdziesięciu lat zapłaciło za niepodległość Ojczyzny. W płaceniu tej ceny byli, być może, rozrzutni, ale ta rozrzutność była zarazem wspaniałomyślnością. Kryła się w niej jakaś odpowiedź na to wezwanie, które przyniósł Chrystus, przede wszystkim swoim własnym przykładem, oddając życie za braci: 'Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich'. (J 15, 13) (...)

Wspominając dzisiaj ze czcią Bohaterów Powstania Warszawskiego, nie można pominąć jeszcze jednego aspektu. W tych dniach trudno nie przywołać na pamięć również wszystkich kapłanów, którzy uczestniczyli w powstaniu jako kapelani, oraz siostr zakonnych-sanitariuszek, a także Mszy świętych odprawianych pośród padających bomb i pocisków artyleryjskich. Cały ten heroizm walczącej Warszawy miał bardzo wyraźne znamię chrześcijańskie. Na miejscach, gdzie grzebano poległych powstańców do dzisiaj stoją krzyże i palą się świece, jako znak wiary w świętych obcowanie i żywot wieczny. Należy ufać, że 50. rocznica Powstania Warszawskiego potwierdzi tę wiarę i w ten sposób utrwali w idących pokoleniach nadzieję: nie tylko nadzieję życia wiecznego, ale także nadzieję zachowania i rozwoju tego wspólnego dobra, któremu na imię niepodległa Rzeczpospolita.

Klękam dzisiaj w duchu na mogiłach poległych Powstańców Warszawy i modlę się, aby Chrystus, Władca dziejów ludzi i narodów, wynagrodził ich ofiarę życiem wiecznym; modlę się, aby ich ofiara, na wzór ziaren wrzuconych w ziemię (por. J 12, 24), przyniosła obfity plon w życiu współczesnego pokolenia Polaków. Ich bohaterski czyn zobowiązuje!".

Przesłanie w 50. rocznicę Powstania Warszawskiego, Watykan 1 VIII 1994.

Por. Homilia podczas Mszy św. na Placu Zwycięstwa, Warszawa 2 VI 1979; Homilia w czasie Mszy św. na Stadionie Dziesięciolecia, Warszawa 17 VI 1983; Przemówienie do polskich pielgrzymów, Castel Gandolfo 3 VIII 1989.